

Z ziemi włoskiej do Polski

8 lipca 2008

Maria Sośnicka 15 lat temu wyjechała do Włoch zrywać pomidory i opalać się. Przy okazji wyszła za mąż i urodziła dziecko. Ostatnio Sośnicka rozwiodła się, gdyż – jak pisze – mąż naprawdę zaczął ją wkurwiać. O ile biorąc z Włochem ślub we Włoszech Sośnicka musiała jedynie zarejestrować małżeństwo w polskim urzędzie stanu cywilnego, o tyle włoski rozwód musiała zarejestrować w polskim sądzie. Nie żeby planowała kolejny ożenek! Sośnickiej odmówiono wydania nowego polskiego paszportu, dopóki nie zarejestruje włoskiego rozwodu.

Sośnicka poszła do sądu. Dowiedziała się, że: zarejestrowanie włoskiego rozwodu nazywa się „uznaniem wyroku zagranicznego za skuteczny na obszarze RP” i że do uznania rozwodu Sośnickiej z krnąbrnym Włochem polski sąd potrzebuje poznać m.in. imię, nazwisko i aktualny adres byłego męża Sośnickiej. Jeżeli Sośnicka aktualnego adresu nie zna, to musi dostarczyć polskiemu sądowi kwit z włoskiego urzędu, że miejsce pobytu byłego męża jest nieznane. Po co polskiemu sądowi adres Włocha? Żeby móc sprawdzić autentyczność oświadczenia byłego męża akceptującego wniosek Sośnickiej o zarejestrowanie ich rozwodu w Polsce. Sośnicka zrobiła minę srającego na pustyni kota, bo wyłącznie podstępem zmusiła Włocha do podpisania papierów rozwodowych. Prawdopodobieństwo, że Włoch z życzliwości podpisze Sośnickiej akceptację do uznania rozwodu w Polsce, a następnie pobiegnie poświadczyć swój podpis do notariusza lub konsulatu i ustanowi jeszcze swojego „pełnomocnika do doręczeń na terenie Polski”, było tak prawdopodobne jak lot Sośnickiej na Księżyc w celach turystycznych.

Jak się później okazało, Włoch szybciej dostarczył Sośnickiej potrzebne oświadczenie (po pół roku) niż polski sąd poprzez Poczta Polską dosłał formularze wniosków (po siedmiu miesiącach).

Gdy ze wszystkimi wymaganymi dokumentami i wypełnionymi wnioskami Sośnicka przyfrunęła do polskiego sądu, okazało się, że brakuje kwitu z USC o rejestracji małżeństwa. Ponieważ urzędniczki z USC nijak nie potrafiły śladów małżeństwa Sośnickiej z Włochem znaleźć, Sośnicka musiała je ponownie zarejestrować. Czas oczekiwania na rejestrację – dwa miesiące. Sośnicka wróciła do Włoch i po dwóch miesiącach przyjechała do Polski. Odebrała papiery rejestracyjne z USC i pełną dokumentację złożyła w sądzie. Brakowało tylko znaczka sądowego za 300 zł.

Po odbiór rozwodowej sentencji polski sąd zaprosił Sośnicką po... roku. Ale przecież nie szło jej o rozwód, tylko o paszport! No właśnie. Z papierami z sądu Sośnicka poszła do Urzędu Gminy Warszawa Śródmieście po wniosek o wydanie nowego dowodu. Złożyła wniosek i poleciała do Włoch. Po dwóch miesiącach nowy dowód był gotowy. Sośnicka przyleciała do Warszawy po dowód i z nowym dowodem poszła złożyć wniosek o nowy paszport. Wróciła do Włoch. Po dwóch miesiącach dostała zaproszenie po odbiór paszportu.

Podsumowując: nowy paszport włoską rozwodniczkę kosztował łącznie 5500 zł, w tym 950 zł kosztów urzędowych i 3500 zł kosztów podróży Warszawa–Mediolan i Mediolan–Warszawa. Do tego doliczyć należy stracony czas, bo czas to też pieniądz – 20 miesięcy. Sośnicka przyznaje, że najprościej byłoby olać polski paszport. Tylko że wtedy nie miałaby żadnego. Dlatego Sośnicka radzi wszystkim, którzy mają jakiś wybór, żeby nie rodzili się nad Wisłą, bo w Polsce łatwiej się urodzić, niż rozwieść.

Autor: Iza Kosmała

Źródło: